Nr. 281. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, piątek dnia 19 czerwca 1903. Rok XXXVI.

**Prenumerata wynosi:**
**we Lwowie:**
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
**na prowincji:**

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie . . . | 30 K — h | rocznie . . . | 36 K — h |
| kwartalnie . . | 7 „ 50 „ | kwartalnie . . | 9 „ — „ |
| miesięcznie . . | 2 „ 50 „ | miesięcznie . . | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ogłoszenia:**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny . . . . | 3 halerze | poranny . . . | 5 halerzy |
| popołudniowy . | 8 halerzy | popołudniowy . | 10 halerzy |

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

## Proklamacja nowego króla.

**Lwów** 18 czerwca.

Pierwszy głos urzędowy nowego króla serbskiego, Piotra I. Karageorgiewicza, — wydana w Genewie proklamacja do narodu serbskiego — rozpoczyna się od dwu kłamstw w oczy bijących... Twierdzi bowiem Piotr, że „łaska Boża i wola narodu *(sic!)* powołały go na tron jego przodków“... Czystą jednak obrazą Boga jest, przypisywać Mu jakąkolwiek interwencję w ohydnym, bezprzykładnym mordzie, który przecie jedynie utorował Karageorgiewiczowi drogę do tronu, a podobnąż przewrotnością i fałszem, śmieć twierdzić teraz w obliczu Europy, jakoby „wola narodu“ na ten tron go wyniosła!

Ten „naród“ zgoła nie wiedział do ostatniej chwili o spisku czysto wojskowym, nazajutrz po masakrze pałacowej zachował się prawie apatycznie i wogóle złożył przed światem świadectwo, że jest jeszcze społeczeństwem na pół dzikiem i że długowiekowe jarzmo tureckie, spodliło go do najgłębszych głębin duszy...

Wojskowość — z oficerem Serbem, wychowanym w akademji petersburskiej (Missicz) i Czechem z rodu (Maszin) na czele, — niewątpliwie wiedziała, co robi i do czego zmierza, a czy źle czy dobrze uczyniła dla swej ojczyzny, zdradzając swego najwyższego wodza, któremu wierność zaprzysięgła była — to pokaże dopiero przyszłość, może nawet niedaleka. Na nią też wyłącznie spadnie wobec historji zasługa czy wina tego królobójstwa i ona to wyłącznie, ociekłymi krwią obrenowiczowską rękoma, włożyła koronę na skronie ks. Piotra.

Bo ostatecznie to wszystko, co się po owej krwawej nocy w Belgradzie stało, było tylko czczą formalnością, niezbędną dla salwowania pozorów. Żyjemy przecież w XX wieku i z elektem morderców, żadne cywilizowane państwo nie mogłoby nawiązać stosunków dyplomatycznych. Więc musiano odegrać farsę konstytucyjną ze skupczyną, a co do jej uchwały, była ona z góry przesądzona. Toż sprawcy skrytobójczego mordu z miejsca obwołali ks. Piotra królem! Więc gdzie w tych warunkach i okolicznościach mogła być nawet mowa o jakiejś „woli narodu“?!

Ależ te same pułki, które zmobilizowano przeciw garstce ludzi w konaku, byłyby z łatwością — jak nieprzymierzając kaczki na stawie — wystrzelały wszystkich reprezentantów narodu, gdyby tak zechcieli naprawdę objawić swą wolę!

Rzecz prosta, iż rozpocząwszy tak swoją „mówkę dziewiczą“ do Serbów od obłudnych na wskróś i kłamliwych frazesów, ten nowy król brnie następnie coraz głębiej w istnej głuszy leśnej słów banalnych i przyrzeczeń stereotypowych. Więc postanowił sobie zainaugurować erę pokoju, porządku i pomymyślności w Serbji, więc „słowem królewskiem“ poręcza, że będzie królem konstytucyjnym, stróżem ustaw i szczęścia „drogiego“ narodu!

Ponadto oświadcza — i to jedynie w całej proklamacji, co miałoby pewną wartość dla wielu może Serbów, gdyby zostało istotnie dochowane, — że puszcza w niepamięć wszystkie osobiste sprawy z ostatnich lat 40. Karageorgewicze mają bowiem niezałatwione rachunki z bliższą i dalszą rodziną Obrenowiczów, która w Serbji istnieje jeszcze i z ogromnem mnóstwem ich zwolenników i popleczników — zatem powyższe oświadczenie mogliby oni uważać za rodzaj amnestji generalnej, gdyby...

Gdyby oto i ten Karageorgewicz nie był ostatecznie południowcem, w którego krwi sroga *vendetta* spada świętym poniekąd obowiązkiem z ojca na syna...

Ale to są już rzeczy domowe samych Serbów, które *de facto*, dość mało obchodzą Europę. O ile zaś wnosić można z dotychczasowych głosów prasy półurzędowej, Europa już pogodziła się z nowym stanem rzeczy w Serbji — z wyjątkiem dwu państw: Rosji i Anglji.

Rząd angielski ma jeszcze najwidoczniej silne skrupuły etyczne co do uznania na takiej drodze i *hoc modo* wybranego króla w Serbji, — prasa zaś rosyjska, uchodząca za pośredni organ zapatrywań swego rządu, niemal jedyna obok angielskiej w Europie, zżyma się głośno na morderców i żąda ich ukarania. Dlaczego raptem wzięła ona na kieł taką górną etykę — odgadnąć nie trudno...

Toż jedynem może państwem na starym kontynencie, gdzie w nowszych czasach podobny spisek wojskowy już raz zgładził cara (Pawła I), a o mało co nie uprzątnął drugiego (Mikołaja I), jest właśnie Rosja. Więc cóż dziwnego, że pamiętając dobrze o sentencji: *hodie mihi, cras tibi,* tak ostro karcą dziś nad Newą tych w gruncie rzeczy arcypożądanych dla Rosji królobójców!

## Ze sfer ruskich.

**Lwów** 18 czerwca.

*(Nowe widmo strejków. — Podburzania przeciw żydom. — Wybory do rad powiatowych).*

Hajdamackie posiewy zeszłoroczne, poczynają znów kiełkować; znowu Ukraińcy fanatycy, używają wszelkich możliwych środków, aby wywołać i tego roku strejki. Nie rozchodzi im się wcale o polepszenie bytu chłopów, ale jedynie o to, aby w jakikolwiek sposób dopiec znienawidzonym Polakom. Nie ma prawie dnia, iżby nie zwoływano gdzie wiecu, na którym podburzają chłopstwo przeciw Polakom, wpajają w nie jad nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie i zachęcają do strejków. Jeszcze daleko do żniw, a już widać próbne strejki, urządzane na przynętę dla drugich gmin przez ukraińskich prowodyrów.

W powiecie śniatyńskim, głównem siedlisku radykałów, ruch ten jest najbardziej widocznym. Właściciele tamtejsi, dla odstraszającego przykładu, powinni być bezwzględni dla strejkujących i nie wchodzić z nimi w żadne umowy, a wtedy odechce im się strejkować, jak to miało miejsce w Sołowiji, przemyślańskiego powiatu.

Ostatni już czas zerwać z przyjętą u nas praktyką ustępstw wobec nieuzasadnionych żądań ruskich, bo wzbudzają one tylko coraz większy apetyt ruskich szowinistów na nasz dobytek.

Jakiej broni używają Ukraińcy w walce przeciw Polakom, niechaj posłuży fakt następujący:

W Nr. 117 umieściło *Diło* obszerny artykuł p. t. „Przestroga“, w którym, zalewając się krokodylemi łzami, lamentuje, że pomiędzy ludem ruskim we wschodnio-galicyjskich powiatach, kręcą się jakieś podejrzane indywidua, lecz broń Boże nie Rusini, bo nawet nie rozumieją po rusku, tylko porozumiewają się z chłopami z polska łamaną ruszczyzną i namawiają chłopów do rzezi żydów.

Nawiązując do zamianowania hr. Potockiego namiestnikiem, udaje *Diło* naiwność i pisze: „Ciekawa to rzecz, że teraz, kiedy masowy ruch ruski ogarnął całą wschodnią Galicję, kiedy w powietrzu wisi mara rolniczego strejku, kiedy pod „kawkami“ obejmuje rządy hr. Potocki, jakaś złowroga ręka podburza do nienawiści przeciw żydom. Komuś widocznie zależy i to bardzo zależy na tem, ażeby ruskie włościaństwo pchnąć do ekscesów antiżydowskich“.

Naiwność — czy bezczelność? Ale skoro *Diło* udaje naiwne, to mu powiemy, komu zależy na tem, aby wywołać antiżydowską hecę.

Ukraińcy widzą dobrze, że wpływ ich między ludnością wiejską, maleje z dniem każdym. Nawoływań ich nikt nie słucha, więc puszczają w świat niedorzeczne pogłoski o jakichś agitatorach, rozumując, że skoro chłopi poczną burzyć się przeciw żydom, to będzie im to na rękę, gdyż chłopi nie pójdą na robotę do dworów. Prawdą jest, że po wsiach kręcą się agitatorowie, lecz wysyła ich nie kto inny, tylko „Ukraiński Narodny komitet“ i jeżeli prawdą jest, że po wsiach chodzą takie pogłoski, to pochodzą one z pewnością od nich i są ich dziełem.

*Diło* podaje, że o pogłoskach tych otrzymało wiadomość z kołomyjskiego powiatu. Wierzymy mu chętnie na słowo, a nawet gotowi jesteśmy uwierzyć, że cały ten artykuł nadesłano redakcji *Diła* z kołomyjskiego powiatu. Przebywa tam słynny agitator ruski Szpytko, aresztowany kilkakrotnie za podburzanie włościan, ostatnim razem w zaleszczyckim powiecie i wygląda to bardzo podejrzanie, że takie pogłoski właśnie szerzą się w tym powiecie. Cel tego artykułu całkiem jasny. *Diło* poddaje włościanom tę wstrętną myśl w formie przestrogi, *Swoboda* i cała sfora prowincjonalnych gazetek ruskich powtórzy go, a reszty dokonają agitatorzy. — Świeże nieszczęście spadłoby na kraj, a Rusini zacieraliby ręce i spychali całą winę na polską gospodarkę.

Taktyka Ukraińców nakłada na nas tem większy obowiązek aby ze zdwojoną energją mieć ich na oku i nie dać się znów zaskoczyć niespodzianie.

Większa część wyborów do rad powiatowych we wschodniej Galicji już przeprowadzona, a wszędzie ponieśli Ukraińcy sromotną klęską. Nie było ani jednego powiatu, w którymby przeszła ukraińsko-ruska lista. Ruscy włościanie poznali się już na tych faryzeuszach i głosowaniem stwierdzili, że nie mają z nimi nic wspólnego. Przy głosowaniach nie kwestjonowali kandydatur Polaków, a gdzie była lista ukraińska, tam woleli oddać swe głosy moskalofiłom, byle nie dopuścić do wyboru Ukraińców.

*Diło* milczy o tej sprawie, jak zaklęte rejestrując tylko wynik wyborów, a choć pieni się ze złości, nie może podać ani jednego wypadku nadużycia, przekupstwa, lub „polskiej agitacji“, któreby szalę zwycięstwa przeważyły na polską stronę.

Najwymowniejszy to dowód, że panowanie Ukraińców ma się już ku końcowi i że bałamucony latami lud ruski, poczyna już otwierać oczy i przychodzi do otrzeźwienia.

## Korespondencje.

**Żółkiew** 16 czerwca.

*(Ruscy pedagogowie.*

Już kilkakrotnie mieliśmy sposobność podnieść w *Dzienniku* jak w zastraszający sposób między tutejszem nauczycielstwem szerzy się hajdamactwo. Jeszcze nie przebrzmiały echa „czynów“ takich panów jak Kłymko, Tatuch, Pełeński, Malinowska, O. Kozaniewicz, O. Sokołowski, a już dzisiaj znowu zniewoleni jesteśmy podać do publicznej wiadomości nowe dwa fakty.

Przed kilku dniami w jednej z tutejszych szynkowni zabawiał się z ruskimi włościanami z Zameczka nauczyciel tamtejszy, Mikołaj Hodowański. W trakcie „szerokiej“ zabawy jeden z obecnych podówczas także, polskich gości zagadnął „pana profesora“, dlaczego do szynkarza przemawia po niemiecku, a nie po polsku. Pan profesor odpowiedział na to, że używa zawsze tylko mowy ruskiej i niemieckiej, po polsku zaś przemawia tylko do psa, poczem wpadł w taki szał antipolski, że obecni Polacy, nie chcąc się narazić na bójkę, uszli z szynkowni.

Fakt ten smutny odsłania nam tajemnicę, dlaczego w owym Zameczku ludność polska tak szybko ginie w rutenizmie. Paroch ruski (Sawczak) za pomocą kasy Raiffeisena i nauczyciel za pomocą szkoły, sprzysięgli się na zagładę ludu polskiego.

A teraz drugi fakt. Onegdaj żółkiewskie Koło T. S. L. założyło w dużej polskiej wsi Kłodnie Czytelnię, co tak rozgniewało tamtejszego nauczyciela Rusina, Dymitra Rubla, że na zebraniu nauczycielskiem nazwał Polaków „szubrawcami“, „hołotą“ i słowami, których przyzwoitość nie pozwala mi wypisać.

Takimi pedagogami bywają w naszym powiecie posady nauczycielskie obsadzane!

Ciekawiśmy, co władze szkolne w tej sprawie zarządzą, gdyż publiczność z tej przyczyny jest mocno podrażnioną, a nadto przeciw p. Rublowi, T. S. L. wniosło do władz zażalenie.

## Z miejsc kąpielowych.

**Rymanów-Zdrój.**

„Cudze chwalicie — swego nie znacie, Nie chcecie wiedzieć, co posiadacie“ można, zmieniając trochę znany dwuwiersz, powiedzieć z okazji rozpoczynającego się sezonu kąpielowego. Znamy i czytamy o wielu badach zagranicznych, a nie wiemy, czy wiedzieć nie chcemy, iż kraj nasz posiada wiele miejsc kąpielowych, które pod względem skuteczności leczniczej, śmiało mogą iść w zawody z podobnemi miejscami zagranicznemi, a przewyższają je tem, iż pobyt w nich jest o wiele tańszy i przyjemniejszy, niż za granicą. Dlatego też dobrze jest, od czasu do czasu przy okazji, przypomnieć o istnieniu takich zdrojowych miejsc.

A taka okazja trafia mi się właśnie, gdyż okoliczności spowodowały, iż niedawno spędziłem kilka dni w Rymanowie, w tym uroczym zakątku naszego Beskidu. Sezon na prawdę się jeszcze nie zaczął (choć nominalnie zaczyna się od 20 maja) — ludzi mało, cisza, swoboda — idealne. Tem więc lepiej można się przypatrzeć wzrostowi i rozwojowi zdrojowiska, którego nie widziałem pięć lat. Dziennikarz nawet na urlopie pamięta o swym dzienniku i myśli o tem, jakby mu coś ciekawego donieść, coby czytelników i zajęło i korzyść im przyniosło,

Otwarcie cel swój oznajmiłem właścicielowi Rymanowa, Janowi hr. Potockiemu. Z największą gotowością i uprzejmością ofiarował mi wszelkie wyjaśnienia, z wrodzoną skromnością, unikając wysuwania swej osoby na pierwszy plan — a jednak wszystko to, co mi podano i co na własne oczy widziałem, składa się na jeden wielki hymn pochwalny dla niego. Kto przez pięć lat Rymanowa nie widział, ten różnicę między tem, co było, a co jest, odczuje naturalnie lepiej i dobitniej, niż ten, co z roku na rok na ustawiczny rozwój patrzy; jednak sądzę, że wzrost Rymanowa i adaptacje, w ostatnich poczynione czasach, uderzą i najbardziej obznajomionego z Rymanowem.

Istnienie Rymanowa jako zdrojowiska — stosunkowo niedawne, bo datuje się dopiero od roku 1876, a obfitość trzech źródeł jest ogromną — dość wspomnieć, że np. źródło Celestyna daje na godzinę 48.000 litrów (?).

Nie tu miejsce przypominać nam, na jakie choroby wskazane są wody rymanowskie, bo chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na ulepszenia i rozwój zdrojowiska, które jedynie są zasługą zapobiegliwego właściciela. Zajęty od rana do nocy, nie daje sobie ni chwili wypoczynku — widać go zarówno przy wielkiej pracy organizacyjnej jak i przy najbardziej drobnostkowej. I to jest właśnie jego zasługą, że nie czeka z założonemi rękoma na dochody, które mu Rymanów przynieść może, ale że nie szczędzi ni kosztów, ni pracy, by swe zdrojowisko podnieść na takie wyżyny, na jakich stoją zdroje prawdziwie europejskie.

Ponieważ z mieszkaniami bywało podczas głównego sezonu czasem bardzo krucho, wybudowane zostały w ostatnich czasach dwie nowe wille: „Leliwa“, i Świtezianka“ z tych pierwsza urządzona wygodnie, jednak nie tak wykwintnie jak druga. „Świtezianka“ pod względem urządzenia jest prawdziwem cackiem, a co najgłówniejsza, prawie wszystko, co do urządzenia było potrzebne, zakupiono w kraju. W „Świteziance“ panuje „secesja“ ale bardzo umiarkowana — parter zajmują łazienki pierwszej klasy zupełnie nowe, bardzo elegancko i praktycznie urządzone — tuż obok tej willi ciągną się łazienki drugiej klasy których ilość znacznie się powiększyła, bo obejmują one kabiny dawnej pierwszej klasy. Wszystkie budynki są między sobą połączone telefoniczną siecią i zaopatrzone w elektryczne dzwonki. Obecnie buduje się nowy pawilon dla muzyki — powstaje drugi plac tenisowy koło tz. „kurhauzu“, a zabawy i festyny odbywać się będą w nowym, kilkumorgowym parku, ciągnącym się od „kurhauzu“ ku kolonijnym budynkom.

Automobil zakładowy na 8 osób jest do dyspozycji gości na wycieczki do stacji, chociaż zauważyć trzeba, że drogi w Rymanowie są jeszcze dość galicyjskie a w szczególności tz. krajowa droga, idąca przez same zdrojowisko wcale zaszczytu wydziałowi krajowemu nie przynosi. Poczta i telegraf w miejscu — znajdują się obecnie w budynku, gdzie mieści się także zarząd zdrojowiska. Na brak mieszkań uskarżać się nie można — w samej „Leliwie“ jest około 30 pokoi, rozmaitej wielkości — tak samo w „Świteziance“. W porównaniu do komfortu i wygód, cen nie można uważać za wysokie; pokoje jak najlepiej i najwygodniej urządzone w najbardziej eleganckiej wili (Świtezianka) kosztują od 5 k. w górę. W prywatnych domach i wilach, gdzie urządzenia są mniej zbytkowne, pomieszkania są znacznie tańsze, a takich wil prywatnych jest bardzo wiele jak dom pod Matką Boską, dom p. Chlebowskiej itd.

Opiekę lekarską wykonywują trzej lekarze: dr. Dukiet, Regiec i Wajgiel, Ten ostatni, właściciel znanego sanatorjum we Lwowie, ordynuje w Rymanowie pierwszy rok.

Czego właściciel dokonać nie może, tego dopełnia czarowna ręka przyrody... Kto raz zakosztował tej balsamicznej woni świerków,

---

(124)

**KAZIMIERZ GLIŃSKI.**

## W Babinie.

**Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.**

Dziwowała się jednak, że on małżonek zdradzający cale nie myślał z domu wychodzić, abo nocką gdziebądź się wysuwać: przeciwnie, drzwi i okna zamykał sam, rygle zasuwał, a od spodnicy żoninej nie rad był się odczepić; — jeżeli zaś na miasto abo na usługi na zamek do króla jegomości wyszedł i powiedział, że o tej a o tej godzinie będzie — to można było o zakład iść, że daleko wcześniej, niż obiecywał, powróci, a czasami, jakby go wiatr przywiał, cale niespodziewanie wpadał.

— Pewnikiem doma umiłowanej swojej nie zastał — szeptała, wzdychając, Kasieńka.

A pan Żegota, opatrzywszy się, mówił do siebie:

— Ni jak wczas przyjść! a to ci urządzają się dziwnie!...

Nie mówiłby może tak, gdyby go nie zastanawiały zaczerwienione powieki Kasieńki i jakieś spojrzenia zezowato ciskane. Nie mówili do siebie nic, a smęcili się. Podstolina o Zaberezińskiej, podstoli o Maciuszyńskim myślał — a tymczasem cierpiała na tem święta zgoda małżeńska.

Była chwila, kiedy nawet Kasieńka o pannie Zaberezińskiej zapomniała, a to wtedy, gdy pan podstoli, do karocy żonkę swoją pakując: „Maciuszyński!“ ryknął... Co to takiego było, Kasieńka zrozumieć nie mogła, a pytać nie śmiała, bo pan Żegota jak jędor odęty chodził, a słowa do siebie przemówić nie dał.

Tak upłynął dzień jeden i drugi ku końcowi się miał, gdy Kasieńka, zaniepokojona okrzykiem onym, zbliżyła się nieśmiało do Żegoty, który z wyciągniętemi nogami naprzód a wąsami nastroszonemi sam w świetlicy siedział — i już nie o pannie Zaberezińskiej, o którą pytania wszelkie rozdrażniały pana męża, lecz o Maciuszyńskiego spytała, myślac, że tem już cale go nie urazi. Ale pan podstoli skoczył, jakby kto wrzątku pod niego podlał, że Kasieńka o krok w tył odskoczyła, a pan Żegota chodzić po izbie zaczął, widocznie wybuchnąć nie chcąc, a mitygując się z trudnością. Wreszcie sapnął, na zydlu pod piecem siadł i widząc Kasieńkę, jak niebożątko jakie koło słupca stojące, ruszył parę razy wąsiskami i rzekł:

— Pódź-tu, Kaśka!

Wołana zbliżyła się.

Dlaczego ty mnie o tego Muciuszyńskiego pytasz?

— Bo widno, co on ci zawadza...

— A jakżeby nie zawadzać miał, jakby miał nie zawadzać?... czy ty tego nie rozumiesz?...

— Wróg to twój?

— Juści, że nie przyjaciel!...

— Kto on taki?

— Djabli go wiedzą!

— Zkąd-że on jest?

— A kat go wie!

— Znasz-że go?

— Cale go nie znam!

— Cóż on ci zrobił?

— Bo ja wiem!

— Jakże-to?

— Spotkaliśmy się — i w szable!

— Możeś go ubił!? — zawołała Kasieńka przestraszona.

Pan Żegota wpatrzył się w niewiastę swoją, a nozdrzami wachlować, a wąsami ruchać począł. Powoli podniósł się z zydla, na którym siedział, obie ręce pod poły żupana założył i w garść je wziąwszy, jął wymachiwać niemi, ni to zwierz jaki zamorski chwostem okrutnym.

— A tobie co do Maciuszyńskiego: chociażbym go i ubił? co ci do niego, pytam, choćbym go i niegodziwego żywota pozbawił? co cię Maciuszyński obchodzi, do krocset stu tysięcy ryb w stawie Łobzowskim! — wrzasnął i tupnął nogą o podłogę, aż wszystkie sprzęty podskoczyły, a Kasieńka w krzyk i w nogi... Magda z kuchni wybiegła, pachołek drzwi uchylił i oko przez szparę puścił, a Kasieńka do swojej komnatki wpadła i choć nie chciała zawodzić w głos, taki ją żal za serce chwycił, tak coś ukłóło w pierś, ni to cierń ostry, że chlipać poczęła, a potem: „ojojoj!“ i „ajajaj!“, aż się po domu całym rozchodziło.

Do uszu pana podstolego chlipanie ono a zawodzenie doszło. Zdawało się, że się umitygował nieco, bo łeb ku ziemi zwiesił; tchnął ciężko, wąsiska opuścił, ale z pocieszeniem i naprawieniem krzywdy do żonki swojej nie pospieszył, jeno pod piecem na zydel padł i z serca przepełnionego gorzkością, zawołał:

— Źle!... pewnikiem Maciuszyński oko jej zaprószył!

W takim stanie Gąska go zastał.

Kasieńka pochlipawszy a nalamentowawszy się, jak to każda niewiasta umie, czy jest czego, czy niema, uspakajać się zaczęła i powoli myśli zbierać. Jako widzenie zjawił się przed nią król, ten najmożniejszy pan z panów polskich, lecz najwierniejszy z mężów mąż, który miłowanie swoje postawił wyżej nad świetność majestatu, nad blask korony, nad władztwo berła. Przypomniała sobie słowa królewskie, jakie jej w ucho rzucił: „Jeżeli sercem twojem zatarga ból — przyjdź do mnie!“ A czy jej sercem nie zatargał ból teraz? nie potrzebuje-ż pocieszenia, rady, pomocy? Azali, gdy pójdzie ze skargą do pana, czy on po stronie jej nie stanie, a jako ociec dobry, wezwawszy pana podstolego do siebie, nie powie mu: „A wżdy tak wierną i miłującą niewiastę masz—dlaczego się bałamucisz?“ Do panny Zaberezińskiej zaś: „Nie godzi się, mościa panno, do żonatych brać się, a z gościńca prawości ich sprowadzać!“ Do króla trzeba pójść i do nóg paść i cały żal swój mu wypowiedzieć....

Tak rozmyślała Kasieńka, płacz tłumiąc a chlipiąc jeszcze. Lecz po ukojeniu się, po zastanowieniu przyszło, jak to trudno jej będzie ze skargą na męża iść. A zresztą — była-li pewna, że do panny Zaberezińskiej ma się? że ona to właśnie, a nie inna białogłowa niepokój taki, a smętek do domu sprowadziła? Nie wie też, jaką rolę w tej sprawie ów Maciuszyński odegrywa? Pewnikiem intrygant jakiś niegodny, a zły człek!... Rozmyślała tak, a wciąż jej myślom nasuwał się król jegomość, jako pocieszyciel a obrońca...

W tej chwili Magda weszła i tajemniczy znak jakiś dała.

— Co tam takiego — Magduś?... — spytała Kasieńka.

— Pódźcie-no ino!

— Czego chcesz od nieszczęsnej niewiasty, jaką ja dziś jestem?

— Pódźcie na wirydarz, jeno w cichości a roztropności, by nikt nie widział że idziecie...

Tajemniczość słów Magdy, nierozumiałym lękiem przejęła panią Żegocinę. Nastrojona była już tak, że Bóg wie, co mogło jej się wymarzyć. Dawanych znaków nierozumiała, wiedziała jeno, że trzeba iść, że musi iść... Obejrzała się z trwogą wokoło siebie, podbiegła do Magdy i spytała:

— Mąż?...

— Pst!...

Gęsty, wieczorny mrok już opadł. W izbie, gdzie został pan podstoli, czerwone paliło się światło, ale na korytarzu było ciemno. Cienie osłaniały i wirydarz i Wawel w oddali stojący, i Kraków strzelistemi wieżycami kościołów rysujący się na pochmurnem tle nieba.

Magda szła szybko, a za nią Kasieńka, drżąca, niespokojna, z sercem bijącem tak mocno, że mimowoli dłoń do piersi przykładała, jakby to co zaradzić mogło temu niepokojowi sercowemu. Tyle razy sama jedna na ten wirydarz zbiegała o nocy ciemniejszej, o znacznie późniejszej godzinie, a takiego lęku, ni takiej trwogi nie czuła. — „Co tam?“ chciała Magdy zapytać, a tych dwóch słów pytania trudno jej było wymówić. Nie pytała więc już o nic, szła cicho, szybko, przejęta niezwykłością jakiegoś wypadku, z dreszczem ciała a strachem w sercu...

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

jodeł i sosen, okalających pierścieniem cały Rymanów, ten z pewnością powróci doń zawsze chętnie, choćby i nie potrzebował owych chlorków i jodków potasowych, które sprawiają, że największe kaleki opuszczają Rymanów zostawiając swę kule — służbie kąpielowej... na podpałki. *EW.*

# KRONIKA.

**Lwów** 18 czerwca.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° R. Pogoda.

**Namiestnik hr. Andrzej Potocki,** pożegnał się dziś rano z Wydziałem krajowym, a w południe objął urzędowanie w namiestnictwie.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało Emila Schneidra, porucznika 9 pułku dragonów, asystentem pocztowym w okręgu galicyjskiej dyrekcji poczt i telegrafów, a wspomniana dyrekcja przeznaczyła go do Przemyśla.

— **Z życia towarzyskiego.** We wtorek w kościele oo. Dominikanów odbył się ślub panny Heleny Twardowskiej z p. Eugenjuszem Adamem Terleckim, weterynarzem miejskim.

**Dar.** Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły gminie Opaka na wewnętrzne urządzenie nowowybudowanej cerkwi filjalnej, zapomogi w kwocie 200 kor.

**Towarzystwo szpitalika św. Zofji** wysłało pierwszą serję dzieci na utrzymywaną przez to Towarzystwo leczniczą kolonję w Iwoniczu. Biedactwa z najuboższej klasy ludności, które z powodu zewnętrznych ran skrofulicznych na żadną inną kolonję nie mogą zostać przyjęte, znajdują tam możność odzyskania zdrowia. Niestety towarzystwo nie ma odpowiednich funduszów, ani odpowiedniego budynku, a subwencja 1000 kor., którą od zeszłego roku od sejmu otrzymuje, także nie wystarcza, tak, że tylko 40 może korzystać z tego dobrodziejstwa.

**„Nadzieja“.** Istniejące, pod tą nazwą we Lwowie I Stowarzyszenie głuchoniemych odbędzie tej niedzieli doroczne walne zgromadzenie w sali „Gwiazdy“. Stowarzyszenie to założył w r. 1876 p. Juljusz Zellinger, obecnie emeryt. oficjał namiestnictwa i on też jest od tej pory stałym prezesem Stowarzyszenia, które jest niejako osią życia nieszczęśliwych głuchoniemych i jest tem wspólnem ogniskiem, przy którem biedni ci ludzie wspólną swą dolą i niedolą podzielić się mogą. Tu znachodzą dobrą radę, zachętę do wytrwałej pracy i współczucie, krótko mówiąc jest to dla tych nieszczęśliwych ludzi szkoła życia praktycznego.

Stowarzyszenie liczy 32 członków czynnych (głuchoniemych), a 46 założycieli, honorowych i dobrodziejów. Fundusze stowarzyszenia wynoszą po koniec roku 1902 11.760 kor. 81 hal.

**Zjazd koleżeński.** W 25 rocznicę egzaminu dojrzałości z r. 1878 w wyższej szkole realnej lwowskiej, odbędzie się w dniach 11 i 12 lipca rb. zjazd koleżeński we Lwowie. Zgłoszenia zechcą koledzy nadsyłać o ile możności natychmiast pod adresem: K. Bruchnalski, inspektor szkół miejskich We Lwowie, 16 czerwca 1903. *K. Bruchnalski, Edmund Libański, Franciszek Kamieński, Roman Marcinkiewicz, Stanisław Zdobnicki.*

— **Rewizja wag.** Przy sposobności konfiskowania rozmaitych zepsutych artykułów żywności, puszczanych w handel przez niesumiennych przekupniów, departament targowy magistratu lwowskiego przekonał się, że u takich handlarzy dzieją się ponadto nadużycia z wagami, albowiem już to ciężarki są pościerane, lub popodrzynane, już też pod muszlami wagi mieszczą się niby przypadkowo podstawione przedmioty, wstrzymujące swobodne wahanie wagi. Zarządzona na wielką skalę rewizja wag u drobnych handlarzy dała plon do tego stopnia obfity, że niemal połowa rewidowanych sklepików będzie pociągniętą do odpowiedzialności z powodu niesumiennych praktyk z wagami.

**Odezwa polskiej młodzieży technickiej.** Narodowa młodzież politechniczna, której przedewszyskiem leżą na sercu ideały narodowe polskie, wystosowała do ogółu kolegów tej treści odezwę:

Koledzy! Obraliśmy ten rzadko w naszych stosunkach używany środek w tym celu, aby się z wami koledzy porozumieć i zwrócić waszą uwagę na ważność chwili. Spodziewamy się ze cała polska młodzież politechniczna zabierze głos w sprawach obchodzących nasz ogół i przyczyni się do usunięcia niezdrowych stosunków, jakie obecnie panują.

Wiadomym jest wam przeważnie przebieg ostatniego wiecu. Dosyć powiedzieć, że nie chciano zrozumieć nawet tego, że my, młodzież polska mamy prawo zajmować własne stanowisko wobec uchwał przeciwko nam wymierzonych. Z przykrością stwierdzić musimy, że w skład tej części młodzieży, która bezwiednie walczy z przejawami dzisiejszego życia narodowego, w przeważnej liczbie wchodzą nasi koledzy technicy, utrwalając tem samem nieprawdziwą, a dla nas bardzo przykrą opinę o stosunkach, panujących wśród młodzieży politechnicznej. Koledzy! jest to najwyższa już pora by nareszcie ocknął się z apatji ogół techników by nie pozwolił się dalej terroryzować garści będącej ekspozyturą wrogiego narodowym dążnościom kierunku. W chwili, gdy tętno życia narodowego coraz silniej bić poczyna, tamci koledzy uważają za swój obowiązek coraz ostrzej przeciwstawiać się całemu społeczeństwu. Ta systematyczna oddawna prowadzona walka dochodzi do szczytu. Koledzy! Obowiązkiem naszym jest zwalić ostatecznie fałszywe o nas opinje, zjawić się w jak największej liczbie na wiecu i stanowiskiem tam zajętem rozstrzygnąć walkę na stronę słuszności.

*Narodowa młodzież politechniczna.*

**Wrzenie wśród młodzieży akademickiej** trwa od dłuższego czasu w naszem mieście, wywołując niesmak i zgorszenie wśród ludności, która radaby widzieć wśród studentów więcej spokojnej pracy naukowej, niż działalności publicznej.

Tym razem wynikły niesnaski pomiędzy Czytelnią akademicką, a odłamem młodzieży, stojącej poza nią — odłamem, do którego przyłączyli się także studenci nie-Polacy, a to: Rusini i sjoniści. Na tle rzekomego pokrzywdzenia jednego z członków Czytelni przez wydział Towarzystwa, wybuchła wojna pomiędzy Czytelnią a opozycjonistami polsko-rusko-sjonistycznymi. Dzisiaj wieczorem sprawa ta będzie przedmiotem rozpraw wiecu młodzieży p o l s k i e j, zwołanego przez Czytelnię akademicką do sali Strzelnicy na godzinę 8 wieczorem.

Zastrzegając sobie obszerniejsze omówienie tych niesnasków, denerwujących młode umysły i odciągających je od pracy zawodowej, — wyrażamy na razie opinję, iż smutnym objawem jest fakt, że młodzież polska w zatargach swych wewnętrznych i nawskróś domowych, ucieka się, czy też przyjmuje pomoc studentów obcych, jak Rusinów i sjonistów.

**Egzamin dojrzałości** w nauczycielskiem seminarjum żeńskiem, p. Z. Strzałkowskiej we Lwowie. Od 2 do 12 bm., pod przewodnictwem radcy szkolnego, p. Aleksandra Barwińskiego, odbył się egzamin dojrzałości w pryw. seminarjum żeńskiem, posiadającem prawo publiczności. Na 32 kandydatek, które przystąpiły do egzaminu, ani jedna nie została reprobowana. Swiadectwo dojrzałości uzyskały: Bronisława Andrószowska (z odzn.), Władysława Batorowiczówna (z odzn.), Franciszka Blaimówna, Amalja Brennerówna (z odzn.), Marja Chwostówna, Henryka Cimmurówna, Marja Czarkowska (z odzn.), Łucyna Czemeryńska, Marja Czemeryńska, Stanisława Dobrowolska, Irena Drzymalikówna, Zofja Füllerówna (z odzn.), Eustachja Hassówna (z odzn.), Florentyna Hausmanówna (z odzn.), Stanisława Jadowska (z odzn.), Lidja Kossowska (z odzn.), Adela Krachówna, Marja Kramerówna, Katarzyna Kulczycka, Klementyna Mochnacka, Parascewia Orzechowska, Wanda Pieracka (z odzn.), Apolonja Podgórska (z odzn.), Emilja Rzeczycka, Franciszka Tannenbaumówna, Laura Weingartenówna (z odzn.), Ludwika Weiglówna, Matylda Wojtalewiczówna (z odzn.), Oktawia Żółtaniecka, Helena Życzyńska.

**W ręce niemieckie.** Hr. Leon Czarnecki sprzedał dobra swoje w powiecie rawickim, obejmujące Pakosław, Gać i Góry, prokuratorowi pozasłużbowemu Wehmerowi z Berlina za 1,700.000 marek, Obszar dóbr tych wynosi przeszło 1400 hektarów i to 800 hektarów roli, 300 hektarów łąk i 300 hektarów lasu. Od wielu dziesiątek lat dobra pakosławskie były w ręku rodziny hr. Czarneckich. Pisma poznańskie bezwzględnie i z całą goryczą piętnują postępek hr. Leona Czarneckiego.

**Ojciec a syn.** P. Kulerski, ojciec wydawcy *Gazety Grudziądzkiej* i kandydata do parlamentu w okręgu grudziądzko-brodnickim, podpisał odezwę niemiecką, zalecającą na okręg grudziądzko-brodnicki p. Siega z Ruczyniewa, znanego wroga Polaków. Z innej odezwy, drukowanej w drukarni „Geselligera“, a zatytułowanej: „Wohin gehst Du?“ dowiadujemy się, że „staruszek p. Kulerski, wierny królowi i Niemiec z przekonania (?) przez długie lata kierownik zakładu preparandów, obecnie przewodniczący rady miejskiej w Radzynie, nie uznaje p. Wiktora Kulerskiego za swego syna (!!), ponieważ tenże będąc „fanatykiem“, skompromitował (?) rodzeństwo“.

**Antidotum hakatyzmu.** Wobec ogromnego wzrostu liczby głosów oddanych w czasie ostatnich wyborów do Reichstagu na kandydatów socjalno-demokratycznych, pisma wiedeńskie pomieściły artykuły poświęcone wewnętrznym sprawom Niemiec, w których wykazują, że źródło tego postępu socjalnej-demokracji leży w niezadowoleniu ludności z obecnego stanu rzeczy i w reakcji przeciw szowinistycznemu hakatyzmowi.

**Do historji mordu w Belgradzie.** Mówią w Belgradzie, że na kilka dni przed katastrofą, otrzymał król list tej treści: „Królu, gotują się straszne rzeczy, ratuj tron i życie i ogłoś następcą tronu najstarszego syna Piotra Karageorgewicza“.

**Manifestacje w Łodzi.** Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Łodzi, że w czasie ostatnich ulicznych manifestacyj tamtejszych żydowskich robotników, zabiła policja dziesięciu manifestantów.

**Ruch rewolucyjny w armji rosyjskiej.** *Vossische Zeitung* donosi, że rosyjski minister wojny wydał znowu okólnik do generałów komenderujących, w którym ich wzywa, by chwycili się ostrzejszych środków t ę p i e n i a w a r m j i p r o p a g a n d y r e w o l u c y j n e j. Nakazuje im: 1. Na to zwracać uwagę, by nie zatajano przed komendą armji pism rewolucyjnych znalezionych przy osobach należących do wojska. 2. O każdej konfiskacie pism rewolucyjnych bezpośrednio zrobić doniesienie do żandarmerji, której obowiązkiem jest dalsze poczynić kroki. 3. Żołnierzom nakazać, by wszyscy natychmiast pisma owe oddawali przełożonym swoim. 4. Przy wejściach do koszar ustawić warty, które mają uważać na osoby, opuszczające koszary, nazwiska ich z podaniem celu odwiedzin i czasu zaciągać do specjalnej książki i 5. szczególnie pilnować, ż o ł n i e r z y - ż y d ó w oraz ich rzeczy, gdyż stanowią oni największe niebezpieczeństwo dla armji.

**Walka w więzieniu.** Z Petersburga donoszą, że w więzieniu we Władykaukazie zbuntowali się aresztanci skutkiem czego inspektor użył rewolweru. Pomiędzy więźniami powstał popłoch. Zaczęli demolować cele więzienia i dopiero wezwane wojsko położyło kres niepokojom. Zginęło 12 więźniów. Telegram ten dziwnie jest zredagowany. Wszak jeżeli pomiędzy więźniami powstał popłoch, to chyba ogarnięci nim więźniowie nie byliby demolowali cel. Widocznie strzały inspektora zmusiły ich do obrony.

**Przygody osiedleńca.** W r. 1880 Izydor S. grał w bilard w cukierni w Piotrkowie z swym towarzyszem. Spostrzegłszy, że towarzysz go oszukuje, uderzył go kijem tak nieszczęśliwie, że wybił mu oko. Osadzony za to w areszcie w Noworadomsku zbuntował innych aresztantów, którzy ubezwładnili straż i wszyscy uciekli z więzienia. S. ujęty o 4 wiorsty od Noworadomska, wyrokiem sądu okręgowego w Piotrkowic skazany został na osiedlenie w Syberji. Tam pracował najpierw w kopalniach złota, gdzie zarabiał około 70 rb. miesięcznie. Zniechęcony wszakże ustawicznemi napaściami ze strony włóczęgów, którzy obdzierali górników, wstąpił na służbę jako strzelec-myśliwy do przedsiębiorcy-myśliwego. Tu pobierał 60 rb. miesięcznie i obowiązany był zabić co miesiąc najmniej 6 niedźwiedzi, lub odpowiednią co do wartości ilcść innej zwierzyny. Ostatnimi czasy ogarnęła go jednak nieprzezwyciężona tęsknota za krajem i rodziną. Rzucił więc wszystko i drogą na Czytę, Irkuck, Czelabińsk przyjechał do Kalisza, gdzie spodziewał się znaleźć braci, lecz ci już od dawna z Kalisza wyjechali. Pojechał więc do rodziców do Piotrkowa, lecz i tu znalazł tylko dwie zapadłe mogiły. Zgnębiony zawodem udał się do spowiedzi na Jasną Górę. Tu kapłan, któremu wyznał wszystko na spowiedzi, zaopatrzył go w czystą bieliznę, nakarmił, napoił i kupiwszy bilet, wysłał do Warszawy, gdzie S. oddał się dobrowolnie w ręce policji.

**Miasto w kraterze.** Nieroztropność ludzka wobec najjawniejszego niebezpieczeństwa, dochodzi czasem do pomysłów wprost wyzywających naturę. Takim pomysłem było mieszkanie na Martynice na stokach Mont-Pélee, lub u stóp Wezuwiusza w Herculanum. W miejscowościach wulkanicznych ludzie tak przyzwyczajają się do wybuchów ognia podziemnego i nagłych zagaśnięć wulkanów, że uważają to za rzecz naturalną, a katastrofę za nieunikniony gniew Boży. Wobec tego nikogo nie zdziwi fakt, że o 50 kilometrów od miasta Kumamoto w Japonji, istnieje osada, zbudowana we wnętrzu wygasłego, przynajmniej pozornie, wulkanu. Osada leży bardzo malowniczo wśród dzikich skał, stanowiących dawniej ściany krateru i wznoszących się na kształt muru, wysokiego na 250 metrów naokoło tego niebezpiecznego siedliska ludzkiego. Mieszkańcy tej okolicy w liczbie 20.000, rzadko wychodzą z tego krateru i żyją życiem zupełnie odosobnionem, korzystając z nadzwyczaj żyznej ziemi, jak to zawsze bywa przy wygasłych wulkanach. Ciekawość, czy kiedy mieszkańcy tego miasta wewnątrz krateru, ulegną losowi Saint-Pierre na Martynice?

**Stan pogody w Europie.** (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologiczniej w Wiedniu). Dnia 16-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +7·0, Wiedeń +15·0, Pola +18·0, Budapeszt +17·0, Florencja +17·0, Biarritz +14·0 Paryż +10·0, Monachjum +10·0, Berlin +15·0, Memel +18·0, Wilno +20·0, Bregencja +10·0, Gorycja +17·0, Rzym +15·6, Petersburg +14·0, Moskwa +11·0, Abazja +16·0, Lussin piccolo 19·0, Nizza +16·0.

Cała Europa jest dziś pokryta niskim stanem barometru. Depresje leżą pod Anglią, Węgrami i Rosją południową, pod wpływem czego w całej Europie środkowej panuje w ogólności pogoda niestała i miejscami dżdżysta. Zmiany temperatury są nieznaczne. Prognoza: Pogoda niestała, ciepło ze skłonnością do burz.

## Z kraju.

**Monasterzyska.** *(Burza).* Wczoraj o godzinie 11 rano przeciągnęła ponad Monasterzyskami i okolicą silna burza z gradem, niszcząc znaczną pracę rolną doszczętnie w niektórych. miejscach. Nagromadzone brzemiennie chmury z przerażającymi grzmotami wylały z siebie strumienie wody zmieszane z gradem wielkości znacznej tak, że zalane ulice i place stanęły pod wodą.

Tucza ta w niespełna godzinie zmiotła kilkomiesięczną znaczną pracę biednego rolnika, który zrozpaczony ze łzami w oczach załamuje ręce.

**Piwniczna.** *(Straszny wypadek).* Włościanin Michał Wnęk z Łomnicy wsi pod Piwniczną wracając z 60 kilkoletnią matką Marjanną Wnękową wozem z jarmarku w Piwniczny do domu, jechał lepszą drogą przez Mniszek na Węgrzech. Przed karczmą w Mniszku Wnęk stanął i jak zwykle wstąpił do karczmy, zostawiwszy matkę na wozie. Niecierpliwe konie nie mogąc się doczekać swego pana, uciekły, gruchocząc wóz na kawałki i miażdżąc siedzącą na nim starą matkę Wnękową, która na miejscu ducha wyzionęła. Prokuratorja państwa w Nowym Sączu oskarżyła za to syna Michała Wnęka o występek z § 335 u. k., za co odpowiadał dnia 15 bm. Wnęk przed trybunałem karnym w Nowym Sączu, który uznając oskarżonego winnym skazał go na 10 dni ścisłego aresztu.

**Zagórzany.** *(Śmierć w ogniu).* Onegdaj spaliły się trzy gospodarstwa włościańskie, a w jednym z domów spaliła się kobieta, która w chwili kiedy już zrąb chaty był w ogniu wbiegła do wnętrza by ratować swe mienie. Pożar wznieciło dziecko pozostawione w chacie bez dozoru.

* **Wpisy** do I klasy sześcioletniego gimnazjum żeńskiego Zofji Strzałkowskiej, odbywać się będą od 22 do 26 bm. między godziną 4 a 6 popołudniu. Warunki przyjęcia: a) metryka chrztu na dowód, że uczenica najpóźniej 31 grudnia br. ukończy lat 12; b) wykształcenie, zdobyte prywatnie lub w szkole publicznej przynajmniej w zakresie 6-klasowej szkoły ludowej lub 2 klas wydziałowych.

Egzamina wstępne do I klasy, do klas wyższych i prywatne, odbędą się dnia 27 bm. o godzinie 4 popołudniu. Zgłoszenia do egzaminów przyjmują się do dnia 26 bm.

* **Kelnerzy** lwowscy zaprowadzili w swojej kancelarji codzienną inspekcję od 10 do 11 godziny rano dla udzielania imieniem wydziału wszelkich wyjaśnień i pośredniczenia w stręczeniu pracy.

* **Konkurs.** Gmina miasta Bolechowa ogłasza konkurs z terminem do 25 lipca b. r. na posadę sekretarza, a zarazem kasjera miejskiego. z roczną płacą 1600 kor. i dodatkiem służbowym 300 kor.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

N a k o ś c i ó ł św. Elżbiety, p. S. S. 1 kor.

D l a c h o r e g o c h ł o p c z y n y (syna Marji P.) na wyjazd w górską okolicę, złożyli pp.: X. D. ze Lwowa 2 kor., hr. Dzieduszycka z Izydorówki 2 kor., I. C. 2 kor.

D l a s z e s n a s t o l e t n i e j c h o r e j A. W., złożyli w dalszym ciągu pp.: Hr. Dzieduszycka z Izydorówki 2 kor., X. D. ze Lwowa 2 kor. I. C. 2 kor.

**Zmarli:**

W Kairze zmarł Aleksander D z i e r ż a n o w s k i (Walberg bej), szef wydziału szkół europejskich w ministerstwie oświaty, w 75 r. życia.

W Stanisławowie zmarł Eustachy L e w i c k i, prof. szkoły realnej, w 63 r. życia.

**Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 24 „Bluszczu“.**

## NOTATKI literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w e c z w a r t e k „Na dnie“, sceny z życia aktów cztery, Maksyma Gorkiego.

Jutro w p i ą t e k (po cenach dramatu) „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehár'a.

W s o b o t ę „Na dnie“, sceny z życia.

W n i e d z i e l ę popołudniu o godzinie $3^{1}/_{2}$ „Panna służąca“, komedja w 3 aktach Pawła Bilhaud'a i Maurycego Hennequin'a. — Wieczorem o godzinie $7^{1}/_{2}$ „Klejnocik“, operetka w 3aktach M. Reinhardt'a.

**Z teatru.** „Nasi dekadenci“, czteroaktowa komedja Władysława Palińskiego, grana obecnie z wielkiem powodzeniem na warszawskiej scenie, będzie najbliższą nowością naszego repertoaru; następnie arcywesoła krotochwila z francuskiego, Grenet Dancourta i Maurycego Vancaire, pt. „Syn nienaturalny“.

Personal operetkowy, pod kierunkiem pp. Elszyka i Lelewicza, pracuje nad wystawieniem głośnej operetki wiedeńskiej Eyslera, „Brat Straubinger“, którą teatr „an der Wien“ grywał w ubiegłym sezonie z nadzwyczajnem powodzeniem.

**Z Salonu sztuk pięknych,** p. Latoura, przy ul. Trzeciego maja l. 11, donoszą, że wystawa 218 dzieł mistrza europejskiej sławy, Goyi — już jest otwartą.

Nieznany dotychczas obraz Grottgera — portret — będzie na wystawie już tylko przez dni kilka.

## Wyścigi konne w Krakowie.

**Kraków.** Środa.

I. Bieg pocieszenia. Nagroda 2000 koron, z których 1600 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 2-letnich koni. Meta 1000 m.

1. „Moloch“ gn. og. p. Paw. Mravika. 2. „Hopfen“ kaszt. og. p. Wiktora Mautnera z Markhof.

Totalizator 11 za 10.

II. Nagroda prezesowska. 4000 koron, z których 3400 koron zwycięscy, 400 koron drugiemu, 200 koron trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wychowanych w Galicji, Bukowinie, Królestwie Polskiem albo Rosji. Meta 2400 m.

1. „Wiadomość“ 3-l. gn. kl. St. hr. Siemieńskiego. 2. „Zawieja“ 3-l. ciemnogn. kl. tegoż. 3. „Co ci do tego“ 4-l. gn. kl. p. Wład. Schindlera.

Totalizator 14 za 10.

III Nagroda Wawelu. Handicap. 3.600 k., z których 3.000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi. Dla 3 letnich i starszych kontynentalnych koni z wyłączeniem francuskich. Meta 1.600 m.

1. „Henry Clay“ 3-l. kaszt. og. Ign. Zangena, 2. „Gloria“ 4-l. kaszt. w. Wiktora Mautnera z Markhof, 3. „Csett“ 3-l. gn. og. Ign. Zangena.

Totalizator 70 za 10.

IV Nagroda rządowa. 2.300 k., z których 2.000 k. zwycięzcy, 300 k. drugiemu koniowi. Dla 3-l. i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy, z wyłączeniem koni francuskich. Meta 2.700 m.

1. „Bonaparte“ 3-l. kaszt. og. Wiktora Mautnera z Markhofu. 2. „Willi“ 3-l. kaszt. og. Wład. Schindlera.

Totalizator 14 za 10.

V Bieg losowania. Nagroda 2.000 k., z których 1.600 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1.600 m.

1. „Frater“ 3-l. kaszt. og. Ign. Zangena, 2. „Francesca“ 3-l. gn. kl. Wład. Schindlera, 3. „La Marquise“ st. kaszt. kl. Kaz. Ostoja Ostaszewskiego.

Totalizator 13 za 10.

VI. Wielkie krakowskie wiosenne Steeple chase, Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 4500 koron, z których 3500 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu, 400 kor, trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 4800 m. 1) „Gugu“ 4-let. gn. og, Wład. Schindlera. 2) „Almom“ 6-let. gn. og. p. Eug. Horthy. 3) „Fromf“ 4-letn. gn. og. Paw. Mravika, Totalizator 66 za 10.

VII. Pożegnalny bieg gładki. Sweepstakes. 2000 koron zwycięzcy, 400 kor. drugiemu koniowi. Dla 2-letnich i starszych koni. Meta 1200 m. 1) „Angola“ 3-let, gn. kl. p. Wiktora Mautnera z Markhofu, 2) „Donar“ 3-letn. kaszt. og. Wład. Schindlera. 3) „Grande“ 2-letn. gn. kl. Wiktora Mautnera.

VIII. Bieg dotatkowy prywatny. 1) „Tubiczam“ 4-letn. ciemnogn. kl. Mr. Redgreya 2) „Valaki“ st. ciemnogn. og. Ign. Zangena 3) „Strauss“ 3-letn. w. rotmistrza Fryd. hr. Chorinskiego z 12 p. drąg.

## Nowe badania nad powstawaniem deszczu.

Niezbędnym warunkiem tworzenia się deszczu, śniegu i gradu, jest jak wiadomo, para wodna. Podług obliczeń Daltona, w powietrzu atmosfery ziemskiej znajduje się 70 tryljonów ton wody w postaci pary (ilość ta jest 4 razy większa od ilości w jeziorze Genewskiem). Zasadniczymi pierwiastkami, z których połączenia tworzą się obłoki i mgła, są mikroskopowe cząsteczki wody „nébules“, podług uczonych francuskich. Wskutek stopniowego skondensowania tych cząsteczek, powstają krople deszczu, śniegu i gradu. Pierwiastki zasadnicze, które służą do formowania się opadów atmosferycznych, są bardzo małe; średnica ich równa się 0,0006 milimetra. Jądro wewnętrzne „pierwiastku deszczowego“ (termin wprowadzony do meteorologji przez E. Brücknera) składa się z wody w stanie skroplonym; powierzchnia jest okrążona powłoką silnie skondensowanego gazu, bogatego w tlen. Powłoka gazowa zmniejsza w znacznym stopniu ciężar gatunkowy pierwiastku deszczowego. Zawdzięczając oporowi, jaki okazuje powietrze, w którem pływają pierwiastki deszczowe, pozostają one zawieszone w atmosferze; sprężytość powłoki gazowej powstrzymuje zniszczenie pojedyńczego pierwiastku, podczas spadania na ziemię i przy zetknięciu się z innymi pierwiastkami.

Pierwiastki deszczowe powstają wskutek skondensowania pary wodnej, znajdującej się w powietrzu; przyrost pierwiastków następuje wskutek gęstnienia pary wodnej na powierzchni, lub połączenia z innymi pierwiastkami. Połączenie kilku pierwiastków w jedną całość może nastąpić wypadkowo; w większości wypadków jest ono rezultatem przyciągania elektrycznego. Drogą wzajemnego połączenia pierwiastków deszczowych powstają obłoki i mgła. Jeżeli w chwili tworzenia się pierwiastku z pary wodnej, znajdującej się w atmosferze, temperatura jest dostatecznie niska, to powstaje odrazu twarde jądro z masy lodowej.

Jeżeli jednak temperatura jest niższa od zera, wówczas, gdy pierwiastki deszczowe już uformowały się w stanie płynnym, to pierwiastki nie zamarzają, lecz ochładzają się. O ile zaś ochłodzony pierwiastek deszczowy zetknie się z kryształkiem lodowym lub jakiemkolwiek ciałem twardem, wówczas cała masa zamarza.

Podług badań uczonego szkockiego, fizyka Itkena, dla sformowania mgły lub obłoków niezbędna jest obecność ciał twardych w postaci drobnego pyłu, rozsianego w atmosferze. Cząsteczki pyłu służą za środowisko, około którego osiada para wodna.

Itken przytacza na potwierdzenie swej teorji następujące doświadczenie:

Bierzemy dwa szklane klosze; z jednego klosza wypompowujemy powietrze, poczem otwór klosza zatykamy watą hygroskopową; powietrze wchodząc do klosza przez tampon z waty, pozostawia w wacie pył. Jeżeli następnie za pomocą worka kauczukowego wpuścimy parę wodną do obu kloszów, to zauważymy, że w kloszu tym, który zawiera powietrze nieoczyszczone z pyłu, natychmiast utworzy się mgła gęsta, natomiast powietrze w drugim kloszu pozostanie czyste i przeźroczyste.

Za pomocą teorji Itkena można wytłómaczyć sobie ciągłe mgły, które otaczają miasta przemysłowe, tworzenie się obłoków nad wielkiemi zgliszczami, wielkie deszcze, które następują po wybuchu wulkanów; po wielkich bitwach Napoleona I. zawsze następowały obfite deszcze.

Wielu ludzi uważa tworzenie się deszczu za rezultat ochłodzenia się powietrza, przesyconego parą wodną, przyczem objętość powietrza zmniejsza się, zbywająca zaś para wodna zgęszcza się i wydziela w postaci kropel.

Prof. Hauston jest zdania, że formowanie się deszczu odbywa się wówczas, gdy masy ciepłego i chłodnego powietrza mięszają się wzajemnie. Hentschel objaśnia pochodzenie opadów atmosferycznych działaniem wzajemnem elektrycznego napięcia i toku. Za punkt wyjścia do tego wniosku posłużyła Hentschlowi zasada tak zw. „fontany włoskowatej“. Jeżeli w otwór zwyczajnej fontany wstawimy rurkę o bardzo małej średnicy (włoskowatą). to promień wody, wyrzucany z fontany, rozdzieli się na drobny pyłek. Przy udziale naelektryzowanego laku, cząsteczki pyłu wodnego łączą się w wielkie krople.

Na mocy powyższego doświadczenia Hentschel utworzył następującą teorję: Pierwiastki deszczowe posiadają pewną sumę napięcia elektrycznego o pewnym znaku (+ lub —); wobec tego pierwiastki równoimienne ciągle wzajem odpychają się, obecność jednak pewnej ilości elektyczności o przeciwnym znaku, zmusza pierwiastki do łączenia się w wielkie krople.

Francuski meteorolog Faydeau badał szczegółowo wymiary kropli deszczowych. Największa kropla ma w średnicy $3^{1}/_{2}$ milimetra; najmniejsza — pół milimetra. Szybkość, z jaką krople deszczu spadają na ziemię, jest w zależności od wielkości i od wiatru. Krople najmniejsze spadają z szybkością 4 metry na sekundę; największe — z szybkością $11^{1}/_{2}$ metra.

W ostatnich czasach uzupełniły się nasze wiadomości o wysokości i szybkości ruchu obłoków. W 1896 r. najwyższe obłoki skonstatowano na odległości 10.000 metrów od powierzchni ziemi. Szybkość ich ruchu równała się 125 kilometrom na godzinę. — W 1897 r. zauważono obłoki na wysokości 11.000 metrów z szybkością ruchu 156 do 200 kilom. na godzinę. Przeciętna wysokość jest wyższa latem, niż zimą.

## Pojedynek Risticza w Kaliszu.

Michał Ristićz, który zabił adjutanta Petrowicza w Belgradzie, przebywał w swoim czasie, jako oficer rosyjskich huzarów w Kaliszu. Miał tam wypadek, który obecnie przypomina *Kurjer Warszawski.* Rzecz się tak miała:

W handelku przy szampanie siedziało wesołe towarzystwo, a w towarzystwie tem znajdował się także Michał Risticz, przyszły królobójca. Pan ten, widząc przy sąsiednim stoliku kilku obywateli polskich, zaczął w najordynarniejszych słowach wymyślać na społeczeństwo polskie. Napróżno koledzy oficerowie zwracali mu uwagę na nietaktowność takiego postępowania, p. Risticz krzyczał i pluł coraz więcej. — Wtedy to zbliżył się do niego p. Przemysław Kobierzycki, właściciel dóbr, położył przed nim na stole bilet wizytowy i zażądał, aby Serb w ciągu 2 minut odwołał słowa obelżywe, ciśnięte w twarz społeczeństwu polskiemu.

Po upływie 2 minut Risticz, który nie chciał cofnąć obelgi, otrzymał tak silny policzek, że spadł z krzesła i znalazł się pod stołem. Przyszło naturalnie do pojedynku. Broń: szable; miejsce: lasek pod Szczypiornem.

Na znak dany przez superarbitra i po pierwszem złożeniu, Przemysław Kobierzycki, rębacz nad rębacze, wytrącił młynkiem Risticzowi szablę i krzyknął: „Podnieś, błaźnie!“ Risticz podniósł w pokorze i walka zaczęła się na nowo. Po kilku sekundach rąbaniny, szabla po raz drugi wylatuje z rąk królobójcy, a Kobierzycki powtarza znowu: „Podnieś błaźnie!“ Serb podnosi i po raz trzeci powtarza się tasama scena, ale Risticz już po raz czwarty nie próbował walki. Wziął nogi za pas i drapnął. Zdumionym sekundantom przedstawił się widok zabawny: przyszły królobójca pędzi, jak zając, za nim zaś goni Kobierzycki i płazuje go szablą bez litości, a w końcu bierze za kołnierz, zgina głowę do

ziemi i i mówi: „Pocałuj ziemię, bo łeb zetnę!“ Risticz widząc, że to nie przelewki, bez wahania spełnił żądanie.

Oficerowie, którym serbskie zawadjactwo oddawna się już nie podobało, zażądali oczywiście natychmiast od Risticza, aby pułk opuścił, — a gdy tego uczynić nie chciał, zagrozili, że cały korpus oficerski w ciągu 24 godzin poda się do dymisji. To poskutkowało.

Tyle *Kurjer Warszawski*. My zauważymy, że opowiadanie powyższe nie ulega wątpliwości, z uwagi, iż pojawiło się w piśmie warszawskiem pod cenzurą rosyjską, która, w razie najmniejszej wątpliwości, nie przepuściłaby takiej notatki o byłym oficerze armji rosyjskiej.

## Z Serbji.

**Jeszcze jedno opowiadanie o mordzie.**

Pomiędzy oficerami ordynansowymi, wysłanymi na spotkanie króla Piotra, znajduje się jeden z morderców, a mianowicie pułkownik Popowicz. Jednemu z dziennikarzy w Zagrzebiu opowiadał on o szczegółach strasznej nocy, co następuje: Prowadził nas po konaku generał-adjutant Petrowicz i prowadził nas umyślnie w ten sposób, abyśmy ominęli sypialnię królestwa. Wtedy przystąpiłem do Petrowicza i rzekłem mu: „Nie żartuj z nas; jeżeli nie poprowadzisz do sypialni króla, to zastrzelę cię, jak psa“. Wtedy Petrowicz dał do nas 6 strzałów i zranił kilku oficerów. Odpowiedzieliśmy mu zaraz strzałami i położyli trupem na miejscu. Potem odkryliśmy drzwi tapetowe, wiodące do pokoju, w którym spał król i królowa. Zapukaliśmy i zawołali: „Aleksandrze Obrenowiczu, abdykuj i podpisz dokument, który mamy w rękach; dajemy ci słowo honoru, że ani tobie, ani twojej żonie nic się nie stanie“. Aleksander odpowiedział na to: „Abdykować będę, ale dokumentu nie podpiszę“.

Myśmy na to zawołali: Aleksandrze Obrenowiczu, ty nie masz już oficerskiego słowa honoru. Tyś nas więcej niż sto razy oszukał i swoje własne słowo złamał, wzywamy cię po raz ostatni, podpisz abdykację. Wówczas Aleksander powtórzył te same słowa co poprzednio. Tymczasem wywalił pułkownik Naumowicz dynamitem drugie drzwi prowadzące z drugiej strony do komnaty królewskiej, a my daliśmy salwę strzałów do drzwi tapetowych, dziurawiąc je jak rzeszoto kulami rewolwerów. Gdyśmy następnie drzwi wywalili, król był już trupem, a królowa miała 8 kul w ciele i była ciężko ranną. Daliśmy drugą salwę, a królowa była zabitą.

Jeden z wyższych oficerów serbskich, należący do otoczenia króla Aleksandra, a który tylko cudem uszedł śmierci i uciekł do Turn-Severin na Węgrzech, opowiada o chwili mordu szczegóły, świadczące, bądź co bądź, na korzyść zamordowanej pary królewskiej. Twierdzi więc, że król Aleksander nie spodziewał się zamachu, mimo to znalazłszy się w obliczu śmierci, zachował się przytomnie i odważnie. Króla znieważono, a gdyby nawet był zgodził się na abdykację, nie byłby uniknął śmierci, gdyż pułkownik Missicz traktował rzecz jako zemstę osobistą. Pierwszy strzał do króla chybił, a wtedy królowa Draga rzuciła się pomiędzy niego a strzelających i zasłaniając króla sobą, błagała dla niego o litość. Dalsza salwa położyła trupem oboje.

**Czy król Aleksander był Obrenowiczem?**

Pytanie to pojawiło się już przed laty kilkunastu i wówczas to głośno dowodzono, że ani Milan, ani syn jego Aleksander nie mają nic wspólnego z Obrenowiczami. A oto historja, na której opiera się to twierdzenie:

Pierwszym księciem serbskim i protoplastą dynastji Obrenowiczów był Miłosz, następcą jego starszy syn, Michał, który został, jak wiadomo, zabity, a jego brat Milan zmarł bezpotomnie. Książę Michał również nie pozostawił dzieci. Miał wprawdzie pobocznego syna, Welimara, noszącego nazwisko Teodorowicza, ale go nie usynowił. Zmarł on w 1898 roku w Monachjum, a z nim zaginęła najzupełniej rodzina Obrenowiczów.

Skąd więc wyrósł nowy ów potomek?

Oto opowiadanie o Milanie Obrenowiczu, które od trzydziestu przeszło lat przechodzi z ust do ust w serbskim narodzie:

Efrem, brat księcia Miłosza Obrenowicza, miał córkę i syna, również Miłosza, który, jako jedynak, był nadzwyczaj pieszczony i bałamucony, co pozostało cechą całego jego życia. Mieszkając w Rumunji z ojcem, gdzie się ukryli po wstąpieniu na tron Aleksandra Karageorgewicza, młody Miłosz prowadził tak rozpasane życie, iż po dziś dzień krążą w tamtych stronach legendy o jego wybrykach. Wkrótce ożenił się z córką magnata rumuńskiego Katardżi, która przed upływem roku pożycia zmuszoną została opuścić swego małżonka i wkrótce rozwiodła się z nim zupełnie.

Odtąd Miłosz, który z prawowitą swą żoną nie miał dzieci, całkowicie rzucił się w wir rozpusty. Kochanki zmieniał jak rękawiczki. W ich liczbie była służąca jego, Lina, która w jego pałacu mieszkała, odgrywała rolę „pani“, jako żona Miłosza przyjmowała jego gości, bywała z nim w wyższem towarzystwie rumuńskiem, a tak miała być piękną i ujmującą, że roiło się koło niej od wielbicieli.

Wśród wielbicieli owej Liny znajdował się rumuński książę Kuza, którego szczególnymi obdarzała względami. Wkrótce po zawarciu znajomości z Kuzą, Lina porzuciła Miłosza i przeniosła się do pałacu Kuzy, stając się tam wszechwładną panią. Tam też powiła syna, którego oddała na wieś do wychowania mamce. Nikt wówczas nie wątpił, iż chłopak ów był synem księcia Kuzy i Liny.

Przeżyty i schorowany Miłosz niedługo potem wyjechał zupełnie do Serbji. Z Liną nie łączył go nigdy inny stosunek, prócz przelotnej miłostki.

Gdy synek Liny, Emil dorósł do lat ośmiu, Kuza odebrał go ze wsi, ogładził u siebie w domu i wysłał na naukę do Paryża.

Tymczasem Miłosz Obrenowicz, samotny, postarzały, wyniszczony hulaszczem życiem i chorobami, dogorywał w Serbji. Na tronie książęcym zasiadał stryjeczny brat jego Michał, tak samo bezdzietny jak i Miłosz.

Przeciw Michałowi knuto wciąż spiski. Głównym duchem Serbji był wówczas Jovan Risticz. Wiedział on, że żywot Michała jest krótki i że po jego śmierci tron obejmą Karageorgewicze, z którymi Risticz nie sympatyzował. Potrzeba było koniecznie wynaleść jakiegoś Obrenowicza. Sprawa była bardzo trudna, bo ani Michał, ani Miłosz dzieci nie mieli. Wówczas to Risticz zwrócił uwagę na owego synka Kuzy i służącej Liny, bawiącego w Paryżu. Miłosz Obrenowicz był zdzieciniałym: wmówiono w niego, iż ów chłopak, którego nigdy na oczy nie widział, jest jego synem. Miłosz nie przeczył temu, ale nigdy owego Emila za syna swego legalnie nie uznał.

W 1868 r. Michał Obrenowicz został zamordowany w Topczydarze. Risticz tak pokierował sprawą, iż o zabójstwo oskarżono Aleksandra Karageorgewicza, a tymczasem Risticz ogłosił Serbji, iż w Paryżu żyje 14 letni Milan Obrenowicz, syn Miłosza. Za staraniem Risticza, owego Emila obwołano księciem pod imieniem Milana. W imieniu młodego księcia rządził przez szereg lat Risticz, a nawet później, już za pełnoletności Milana, on był prawdziwym rządcą Serbji, o co mu szło właśnie, gdy syna ladacznicy ogłaszał księciem.

Wśród ludu serbskiego krążą i inne jeszcze opowiadania o pochodzeniu Milana, różniące się nieco z poprzedniem w szczegółach, wszystkie jednak zmierzające do jednego punktu, że Milan nie jest synem Miłosza, który nie miał potomstwa.

Oto dlaczego w początkach ósmego dziesiątka zeszłego stulecia na jednem z posiedzeń skupczyny pewien trybun, Ranko Tajsicz, zwrócił się do Milana z prośbą, by ten, dla uspokojenia umysłów, wzburzonych pogłoskami o jego pochodzeniu, pokazał swą metrykę przedstawicielom ludu i ogłosił ją. — Cóż na to Milan? Blady, zgrzytając zębami, chwycił za pałasz, i krzyknął: „zamknąć skupczynę!“ i wybiegł z sali. A z ławek deputatów rozległo się: „Metrykę, metrykę!“ Fakt to historyczny, swierdzony w protokołach urzędowych.

Ale metryki jak nie było tak i niema.

Podobno wówczas poraz pierwszy Milan zwrócił się do Risticza z żądaniem wyjaśnienia tej sprawy. Risticz wyjawił mu prawdę. Od tego czasu Milan znienawidził Risticza, nie za to, że mu oczy otworzył, lecz, że wprowadził go dla swych własnych celów na tron serbski. Risticz tłómaczył się przed swymi najbliższymi, iż sam padł ofiarą kłamstwa ze strony księcia Kuzy.

Od tego czasu Milan zaczął wieść życie hulaszcze i burzliwe.

Dziś znów sprawa odżyła; wobec wypadków belgradzkich na porządku dziennym stanęło pytanie: czy owej pamiętnej nocy z 10 na 11 czerwca zamordowany został prawdziwy, czy fałszywy Obrenowicz?...

*(Telegramy „Dziennika Polskiego“).*

**Wyjazd króla Piotra.**

**Genewa.** Wyjazd króla serbskiego zostanie odroczony prawdopodobnie do niedzieli.

**Uznanie króla Piotra przez Rosję.**

**Petersburg.** *Pravit. Wiestnik* (gazeta urzędowa) ogłasza komunikat, w którym Rosja uznaje króla Piotra serbskiego, a zarazem nakłada na niego obowiązek ukarania morderców.

## Po Sedanie.

W dalszym ciągu wydawanych listów Bismarka do żony, znajduje się jeden, o spotkaniu się Kanclerza żelaznego z Napoleonem po bitwie sedańskiej:

*„Vendresse, 3 września 1870 r.*

Moje drogie serce!

Onegdaj przed świtem opuściłem tutejszą główną kwaterę; dziś powracam, a przez ten czas byłem świadkiem wielkiej bitwy sedańskiej w dniu 1 b. m., w której ujęliśmy przeszło trzydzieści tysięcy jeńców i dzięki której wepchnęliśmy resztki armji francuskiej, ściganej przez nas do Bar-le-Duc, — do fortecy, w której musiała się poddać wraz z cesarzem. Wczoraj rano o g. 5-ej (do 1-ej w nocy ja i Moltke omawialiśmy warunki pokoju z generałami francuskimi) obudził mnie generał Reille, oświadczając, że Napoleon chce mnie widzieć. Niemyty i na czczo, dosiadłem konia i podążyłem do Sedanu. Cesarz jechał w odkrytym powozie, z trzema adjutantami, trzej inni cwałowali obok. Zeskoczyłem z konia, ukłoniłem mu się tak grzecznie, jakby w Tuileryach i spytałem o rozkazy. Chciał widzieć się z królem. — Powiedziałem mu prawdę: że jego królewska mość znajduje się o trzy kilometry w miejscu, skąd teraz piszę. Na zapytanie Napoleona: gdzie ma się udać? nie znając okolicy, ofiarowałem mu swoją kwaterę w Donchéry, małej mieścinie nad Meuzą, tuż pod Sedanem. Przyjął. Ruszyliśmy, on ze swoimi sześciu adjutantami, ja z Karolem (służący Bismarcka), który mnie tymczasem dogonił. Ale u wzjazdu do wioski cesarz zmienił zdanie, ujrzawszy tłumy i zapytał: czy może wejść do przydrożnego domku robotnika. Poleciłem Karolowi obejrzeć go. Referował, że domostwo jest brudne.

— Mniejsza o to — rzekł Napoleon.

Wszedłem za nim na wąskie, spróchniałe schody. Siedzieliśmy z godzinę w pokoju, mierzącym najwyżej dziesięć stóp kwadratowych, którego jedynem umeblowaniem był stół sosnowy i dwa wyplatane krzesełka, dziwny kontrast z naszem ostatniem spotkaniem w Tuilerjach w r. 1867! Rozmowa była trudna — nie chciałem poruszać przedmiotów, które mogłyby zranić boleśnie tego człowieka, zmiażdżonego Boską prawicą. Posłałem Karola do miasta po Moltkego i oficerów. Następnie wyprawiłem jednego z nich na rekonesans; o ćwierć mili znalazł pałacyk, otoczony parkiem. Odprowadziłem cesarza pod eskortą pułku gwardyjskich kirasjerów, których przez ten czas sprowadziłem. Tu z gen. Wimpfen zawarliśmy kapitulację, na mocy której 40—50.000 Francuzów — sam jeszcze nie wiem dokładnie — stało się naszymi jeńcami wojennymi wraz z bronią i amunicją. Dzień wczorajszy i onegdajszy opłaciła Francja stu tysiącami ludzi i cesarzem. Dziś rano ten ostatni z całym dworem, końmi, ekwipażami, wyruszył do Wilhelmshöhe, w pobliżu Kassel. Jest to wypadek historyczny, wszechświatowej doniosłości, za tę bitwę powinniśmy Bogu dziękować, albowiem rozstrzyga o losach wojny, choćbyśmy nawet mieli ją prowadzić dalej z Francją, pozbawiona cesarza.

## Dymisja Szella.

*(Telegr. Dziennika Polskiego).*

**Budapeszt.** Dziennik urzędowy ogłasza: Cesarz najwyższem postanowieniem z dnia 16 czerwca przyjął dymisję całego gabinetu węgierskiego z zupełnem uznaniem gorliwych i doskonałych usług, oddanych przez ten gabinet; równocześnie zarządził cesarz, aby poszczególni ministrowie pozostali w urzędowaniu aż do dalszego rozporządzenia.

Minister Chorwacji, Erwin Czeh i minister handlu Lang, otrzymali ordery żelaznej korony I klasy.

## Wybory do parlamentu niemieckiego.

*(Telegramy „Dziennika polskiego“).*

**Poznań.** Wedle znanych dotychczas rezultatów wybrani zostali w Ks. Poznańskiem następujący kandydaci polskiego centralnego komitetu wyborczego:

1. Z okręgu gnieźnieńsko-witkowsko-wągrowieckiego Leon Grabski. 2. Krościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyskiego Witold Skarzyński. 3. Śremsko-średzkiego Józef Głębocki. 4. Wrześnieńsko-pleszewsko-jarocińskiego dr. Antoni Chłapowski. 5. Krotoszyńsko-koźmińskiego ks. prałat Jażdżewski. 6. Odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępińskiego ks. Ferdynand Radziwiłł. 7. W Poznaniu mieście i w poznańskim okręgu wschodnim i zachodnim Bernard Chrzanowski. 8. W okręgu inowrocławsko-strzelisko-mogileńskim dr. Józef Krzymiński. 9. W rawicko-gostyńskim Józef Mycielski. 10. W szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko-obornickim Maciej hr. Mielżyński.

W Prusach Zachodnich i w Warmii: 1. W okręgu chojnicko-tucholskim L. Czarliński. 2. wejherowsko-pucko-kartuskim Janta Półczyński. 3. starogrodzko-kościewskim Wł. Wolszlegier.

**Berlin.** Do wczoraj godziny pół do 12 w nocy wiadomych było następujących 385 rezultatów wyborów: 83 członków centrum, 53 socjalistów, 30 konserwatystów, 14 Polaków, 6 członków partji państwowej, 6 Alzatczyków, 5 narod. liber., 4 dzikich, 2 ze związku chłopskiego, 1 Duńczyk, 1 członek partji reformy.

W 180 wyborach ściślejszych stanie do walki: 120 socjalistów, 64 narod. liberal., 36 konserwatywnych, 35 centrowców, 24 z wolnomyślnej partji ludowej, 15 z partji państw., 10 z wolnomyślnego zjednoczenia, 9 dzikich, 8 niem. partji ludowej, 8 Welfów, 8 Polaków, 6 z partji reformy, 6 ze związku chłopskiego, 5 antisemitów, 4 Alzatczyków, 1 z związku rolniczego.

**Berlin.** Znany przywódca konserwatystów Kardorf, który uczynił znany wniosek o zmianę regulaminu parlamentu w toku dyskusji nad taryfą celną, przychodzi do ściślejszego wyboru z antisemitą.

## DEPESZE
### telegraficzne i telefoniczne.

**Ministrowie przed sądem.**

**Sofia.** Trybunał państwa wydał wyrok w procesie przeciw kilku byłym ministrom i tak: Byłego prezydenta ministrów Iwanczowa i b. ministra robót publicznych Tonczewa, za przekroczenie ustawy przy rozdziale robót publicznych i za udzielenie subwencji niemieckiemu Towarzystwu okrętowemu bez upoważnienia sobrania, zasądzono każdego na 8 miesięcy robót przymusowych. Byłego ministra spraw wewnętrznych Radosławowa za zbrodnię polityczną skazano na 8 miesięcy więzienia. Byłego ministra skarbu Tenewa uwolniono. Trybunał uchwalił polecić wszystkich zasądzonych sobraniu do ułaskawienia.

**Rosja a Japonja.**

**Jokohama.** Rosyjski minister wojny jenerał Kuropatkin, wyjechał do Tokio. Jedno z tutejszych pism, polujących często na senzację, donosi, że między Kuropatkinem a japońskim ministrem spraw zagranicznych przyszła do skutku umowa w sprawie Mandzurji i Korei. Inne dzienniki zaprzeczają tej wiadomości.

## Kronika z ostatniej chwili.

**Oficjalne przedstawienie** władz i urzędów namiestnikowi Andrzejowi hr. Potockiemu, odbędzie się w sobotę, dnia 20 bm. o godzinie 11 przedpołudniem w gmachu namiestnictwa.

**Morderstwo przy ulicy Kościuszki.** Dziś o północy, wysłany do Przemyśla ajent policji lwowskiej Finkelstein, aresztował tamże niejakiego Józefa Wierzchołka, przybyłego wczoraj rano ze Lwowa. Wierzchołek, który dawniej był służącym zamordowanej Orange'owej, podejrzany jest silnie o współudział w mordzie. Aresztowanego, przywieziono porannym dzisiejszym pociągiem do Lwowa i poddano zaraz przesłuchaniu. Najfatalniejszym dla posądzonego jest szczegół, że po aresztowaniu, w chwili kiedy go prowadzono przez most na Sanie, wrzucił on do wody złoty zegarek kieszonkowy i pugilares jaki miał przy sobie.

Przywiezionego do Lwowa Wierzchołka, oddano wprost do aresztów policyjnych, gdzie wnet zjawił się p. Kreiner i rozpoczął indagację.

Godzina 1 m. 30 popołudniu — badanie Wierzchołka trwa dalej. Policja odmawia wszelkich informacyj.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, policja wpadła w osobach stróża Radziewicza, aresztowanego wczoraj i aresztowanego dziś w Przemyślu Wierzchołka, na prawdziwy trop morderców.

**Czyje rzeczy?** W pociągu, który w niedzielę przyszedł do Lwowa z Podwołoczysk, znaleziono w wozie III klasy pięć pakunków, po które się dotychczas nikt nie zgłosił. Z notatek jakie znaleziono, pokazało się, że pakunki te należą do księcia B. Stierbeera.

**Kradzieże na kolejach.** Kraków. (Tel. pryw.). Według obecnego stanu śledztwa w sprawie kradzieży na kolejach, sądzić można, że do rozprawy dojdzie dopiero w roku przyszłym w kadencji wiosennej. Śledztwo wykrywa coraz nowe fakta. W tych dniach wykryto znów zastawioną, a pochodzącą z kradzieży, złotą szpilkę do kapelusza, zakończoną główką z kamieniami, wysadzaną brylancikami i rubinami, wartości kilkuset koron.

## Rozmaitości.

**Piesze wyścigi służących** odbyły się onegdaj w środku Londynu na przestrzeni od Mansion House, przez bramę Musble, ulicą Królowej Wiktorji i Park-Lane, wynoszącej 7240 metrów długości. O godzinie $7\frac{1}{2}$ rano stanęło do biegu 150 służących w zwykłych ubraniach z białymi fartuszkami i w słomianych kapeluszach. Z wyścigów, którym przypatrywały się tłumy publiczności, wyszła zwycięsko Anna Grainger, zuchowata blondynka, która przebiegła tę przestrzeń w 47 minutach.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 18 czerwca.

*(fr.)* Z niecierpliwością wyczekują teraz sfery giełdowe wiadomości z Pesztu o zakończeniu przesilenia i utworzeniu nowego gabinetu. Dzisiejsze depesze brzmiały dosyć pomyślnie i zapowiadały już na najbliższe dni ogłoszenie listy nowych ministrow. Skutkiem tego wzmocniła się znacznie tendencja targu i zwłaszcza kredyty były bardzo poszukiwane,

W sprawie cukrowej zwołano na 29-go czerwca do Wiednia konferencję najwybitniejszych przedstawicieli przemysłu cukrowego w Austrji i na Węgrzech. Trwający od przeszło tygodnia ruch zwyżkowy w losach tureckich doznał chwilowej przerwy, gdyż wyłaniają się pewne trudności co do uskutecznienia projektu unifikacji długów tureckich, zapewniającego pewne korzyści posiadaczom tych losów. Mianowicie angielscy wierzyciele Turcji oponują przeciw projektowi Rouviera i chcą, aby więcej uwzględniano te walory tureckie, które posiadają Anglicy. Prawdopodobnie przyjdzie ta sprawa pod rozstrzygnięcie sądu rozjemczego.

— **Wiedeń** 18 czerwca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·25 do 8·70, żyto (słowackie) 6·80 do 6·95, jęczmień (morawski) 6·60 do 7·75, kukurydza (węgierska) 6·55 do 6·75, owies (węgierski) 6·00 do 6·20, rzepak 12·— do 12·52. Usposobienie nieokreślone. Pogoda: piękna.

— **Budapeszt** 18 czerwca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·33 do 7·34; żyto na październik od 6·17 do 6·18; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·41 do 5·42, kukurydza na czerwiec od 6·27 do 6·28, na lipiec 6·31 do 6·32; kukurydza na maj 1904 5·21 do 5·22; rzepak na sierpień od 11·85 do 11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 18 czerwca. (Giełda połudn., godzina 10 minut 30). Marki 117·33, Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 99·40, Akcje austr. zakł. kred. 661·72, Akcje węg. zakł. kred. 733·—, Akcje Anglobanku 276·75, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Bankvereinu 481·50, Akcje Länderbanku 415·—, Akcje kolei państw. 674·50, Lombardy 84·—, Akcje kolei Elbethal 427·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 374·50, Akcje Rima Muranji 466·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 125·75, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 18 czerwca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·10, Towarz. dyskontowe 185·25. Usposobienie wyczekujące.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 18 czerwca o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem

Nowość

**NA DNIE**

sceny z życia — aktów cztery, Maksyma Gorkiego; przekład Aleksandra Zelwerowicza.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Michał Iwanowicz Kostylew właściciel przytułku noclegowego | p. Kwiatkiewicz |
| Wasielica Karpowna, jego żona | pni Rotterowa |
| Natalka, jej siostra | pni Bednarzewska |
| Miedwiediew, ich wuj, policjant | p. Węgrzyn |
| Wasili Popiół | p. Roman |
| Andrzej Kleszcz Dymitrycz, ślusarz | p. Wysocki |
| Anna, jego żona | pni Węgrzynowa |
| Nastka, dziewczyna | pni Solska |
| Kwasznia, handlarka piecz. | pni Rybicka |
| Bubnow, czapnik | p. Feldman |
| Baron | p. Kamiński |
| Satin | p. Hierowski |
| Aktor | p. Solski |
| Łukasz, wędrownik | p. Chmieliński |
| Aloszka, szewc | p. Nowacki |
| Krzywulec | p. Kliszewski |
| Tatar | p. Antoniewski |

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 czerwca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. G. Głogowska z Bojaniec. Dr. E. Fein z Czerniowiec. W. Rogal Kaczura z Petersburga. St. Koźmińska z Tarnopola. T. Janiszewski z Zakopanego. Z. Nowosielecki z Rumunji. N. Głębocka z Podola ros. Hr. M. Łoś z Czeski. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. K. Lipiński z Kamienicy. U. Żurowska z Podola ros. J. Jaruntowski z Twierdzy. Hr. M. Tarnowska z Podola ros. D. Fanto z Pardubic. W. Małecki z Turady.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Polański ze Stoki. M. Wysocki z Zubowmosków. M. Weiss z Kijowa. J. Vernetta z Odessy. M. Jokel ze Stanisławowa. M. Witkiewicz z Warszawy. M. Abgarowicz z Dubienki. M. Polański z Kamiennej. M. Hollan z Wrocławia. M. Rallus z Rosji. J. Kruszyński z Warszawy. A. Dietl z Wiednia.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.



### Podziękowanie.

Wszystkim, którzy w oddaniu ostatniej posługi niezapomnianej żonie mojej ś. p. Klarze z Piątkowskich, odprowadzając jej zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, wzięli łaskawie udział, w szczególności zaś Przewielebnemu Duchowieństwu z ks. kan. Jurkiewiczem proboszczem u św. Łazarza na czele, jakoteż Szan. koleżankom mych córek, które jawiły sie gremialnie, przesełam niniejszem serdeczne — staropolskie „Bóg zapłać“.

We Lwowie dnia 16 czerwca 1903 r.

*Ferdynand Gros.*



†

**Janina Zimmermann**

córka ślusarza c. k. kolei państw.

usnęła w Panu po krótkich i ciężkich cierpieniach, dnia 17 czerwca 1903, w 5 wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 18 czerwca b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Murarskiej l. 1 e na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów dnia 18 czerwca 1903.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

15) CONAN DOYLE.

# Przygody Scherlock'a Holmes.

Przekład z angielskiego

H. S.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo dobrze. Będę rozważał kwestję od tej chwili do jutra rana. Do widzenia; bardzo możebne, że będę musiał jeszcze tu powrócić przed nocą.

Widocznem było dla mnie, że mój towarzysz wyrobił sobie już zdanie w tej kwestji, chociaż nie mogłem domyśleć się nawet jakie ono jest.

Kilka razy, podczas drogi powrotnej, próbowałem go badać, lecz przechodził zawsze na inny przedmiot, tak, że wkońcn zamilkłem.

Przed trzecią godziną jeszcze, powróciliśmy do domu. Holmes poszedł prosto do swojego pokoju i wyszedł po kwadransie niespełna, ubrany jak prosty włóczęga; z kołnierzem podniesionym, w kurtce błyszącej na szwach; w czerwonym fularze i ciżemkach zniszczonych, był skończonym typem włóczęgi.

— Sądzę, że dobrze pójdzie — rzekł spoglądając w lustro nad kominkiem. — Chciałbym, żebyś mógł iść ze mną, Watson, lecz obawiam się, żeby to niebyło szkodliwem. Czy jestem na właściwym śladzie, czy to tylko złudzenie? w każdym razie będę niedługo wiedział. Spodziewam się że prędko powrócę.

Poszedł do bufetu, ukroił plaster wołowiny, włożył pomiędzy dwa kawałki chleba, schował do kieszeni i udał się na wyprawę.

Piłem herbatę o godzinie piątej, kiedy powrócił w bardzo dobrym humorze, trzymając w końcach palców stary kamasz z elastyką. Rzucił go w kąt, i nalał sobie filiżankę herbaty.

— Wstąpiłem tylko w przechodzie — rzekł. — Idę dalej...

— A dokąd?

— Oh! na drugą stronę West-End. Może dłużej tam zabawię, przedewszystkiem nie czekaj na mnie.

— A jakże ci idzie?

Oh! tak sobie. Nie mogę narzekać. Powróciłem na Streatham po rozstaniu się z tobą, lecz nie wchodziłem do domu. To jest prześliczny problemacik, szczęśliwy jestem, iż mnie przypadł do rozwiązania. Lecz nie mam czasu na gawędę, zdejmę to ubranie podejrzanego wyglądu i stanę się napowrót mojem *ja* szanownem.

Widziałem po jego postępowaniu, że miał lepsze powody być zadowolonym, niż chciał powiedzieć. Oczy mu się skrzyły, a policzki, blade zwykle, zaróżowiły się lekko. Poszedł szybko do siebie; w kilka minut usłyszałem gwałtowne zamknięcie drzwi od ulicy; udał się znów na to polowanie, które roznamiętniało go do najwyższego stopnia.

Czekałem do północy, a ponieważ nie wracał, poszedłem do mojego pokoju. Bardzo często po kilka dni przebywał po za domem, jak sprawa była gorąca, więc i teraz nie dziwiło mnie jego opóźnienie.

Nie wiem, o której godzinie powrócił, lecz kiedy zszedłem na śniadanie nazajutrz rano, siedział już przy stole świeży i wypoczęty, z filiżanką kawy w jednej ręce, w drugiej z dziennikiem.

— Przebaczysz, że zacząłem bez ciebie, Watsohn — rzekł do mnie — lecz pamiętasz zapewne, że nasz klient ma przyjść dość wcześnie dziś rano.

— Prawda, że już po dziewiątej — odpowiedziałem. — Zdaje mi się nawet, że już jest, bo słyszę dzwonek.

Był to rzeczywiście nasz przyjaciel bankier...

Uderzyła mnie zmiana jaka w nim zaszła, twarz jego bowiem z natury szeroka i pełna, była jak gdyby mniejsza i pomarszczona, włosy nawet zbielały.

Wszedł do pokoju ociężale i z odrętwieniem, przykrzejszem jeszcze, niż jego wczorajsza gwałtowność i upadł ciężko na fotel, który mu podsunąłem.

— Nie wiem co zawiniłem, żeby mnie los tak ciężko doświadczał — rzekł. — Dwa dni temu zaledwie byłem człowiekiem szczęśliwym, dobrze mi się powodziło, bez żadnej troski w świecie. Dziś pozostaje mi tylko starość samotna i czci z odarta. Nieszczęście po nieszczęściu na mnie spada... Siostrzenica moja, Mary mnie opuściła.

— Opuściła?

— Tak. Łóżko jej nie poruszone, pokój rano był pusty, i tylko list do mnie na stole w przedsionku. Powiedziałem jej wczoraj ze smutkiem, lecz bez gniewu, że gdyby wyszła za mojego syna, nie byłoby się to stało. Były to słowa nierozważne i do nich robi aluzję w liście:

„Wuju mój kochany!

„Czuję, że byłam powodem twojego nieszczęścia i że gdybym inaczej postąpiła, niebyłaby się stała ta straszna katastrofa. Z tą myślą nie mogę już być nigdy szczęśliwą pod twoim dachem, muszę opuścić cię na zawsze. Nie troszcz się o mnie, przyszłość moja zapewniona, a przedewszystkiem nie szukaj mnie, byłoby to napróżno i złą przysługębyś mi wyświadczył. Całe życie, aż do śmierci, pozostanę twoją przywiązaną."

*Mary.*

— Co ten list znaczy, panie Holmes? Czy myślisz, że zapowiada samobójstwo?

— Nie, nie, wcale, i to może najlepsze wyjście... Sądzę, iż mogę ci powiedzieć, panie Holder, że zbliżasz się do końca twych nieszczęść.

— Ah! tak pan sądzisz? Czego się dowiedziałeś, panie Holmes; czy wiesz, gdzie są kamienie.

— Dałbyś pan tysiąc funtów za każdy?

— Dam dziesięć.

— Nie potrzeba... Trzy tysiące funtów wystarczy. Zdaje się, że jest także mała nagroda. Masz pan z sobą książeczkę czekową? Oto jest pióro, napisz cztery tysiące funtów.

Bankier jak odurzony podpisał czek żądany.

— Holmes poszedł do biurka i wyjął kawałek złota wycięty w trójkąt, z trzema kamieniami wprawionemi; cisnął go na stół.

— Nasz klient z okrzykiem radości wziął go do ręki.

— Masz go pan! — rzekł dysząc — Jestem ocalony! ocalony!

Reakcja tak była gwałtowna, jak było gwałtowne zmartwienie, i biedny człowiek przyciskał odnalezione kamienie do piersi.

— Masz jeszcze inny dług, panie Holder — rzekł Scherlock Holmes z powagą.

— Dług?...

Uchwycił za pióro.

Powiedz jaka suma, a zapłacę.

— Nie mnie. Winieneś pan bardzo pokornie przeprosić tego szlachetnego chłopca, twojego syna, który postąpił tak, że byłbym dumnym, gdyby syn mój tak postąpił, gdybym miał syna...

— Więc to nie Artur wziął kamienie?

— Mówiłem panu wczoraj i powtarzam dziś, że nie on.

— Jesteś pan tego pewny? A więc biegnijmy natychmiast donieść mu, że prawda wykryta.

— On już wie. Skoro wszystko wyjaśniłem, byłem u niego, a widząc, że nie chce nic mówić, ja mu wszystko powiedziałem. Musiał przyznać, że mam rację i dał kilka szczegółów, których mi jeszcze brakowało. Teraz może zechce i panu powiedzieć wszystko.

— Na imię Boskie, wyjaśnij mi pan tę nadzwyczajną tajemnicę!

— Zaraz i opowiem panu nawet w jaki sposób doszedłem prawdy. Lecz pozwól pan powiedzieć najpierw najboleśniejsze dla pana i dla mnie. Pomiędzy sir Jerzym Barnwell i pańską siostrzenicą Mary, było oddawna porozumienie. Uciekli razem... *(Ciąg dalszy nastąpi).*



LW. 47.751/1903.

## Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania ednego stypendjum w rocznej kwocie tysiąc sześćset (1.600) koron z fundacji stypendyjnej ś. p. **Maksymiliana, Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. ks. Krakowskiem, którzy ukończywszy akademię sztuk pięknych w Krakowie albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się zagranicę.

Prawo nadania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym. Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do 2 sierpnia br.,** a to byli uczniowie c. k. akademii sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże akademii, inni kandydaci bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo z c. k. akademii sztuk pięknych w Krakowie, względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę, i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną. Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których I-sza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, II-ga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

**Z Wydziału krajowego Kr. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem**

We Lwowie, dnia 4 czerwca 1903. 616



## Lwów-Kraków-Wiedeń

Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

| † tylko w piątki i poniedziałki | | * od 1. czerwca do 31. sierpnia | | Stacja | | † tylko w piątki i poniedziałki | * od 1. czerwca do 31. sierpnia | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1245 | 825 | | 250 | odj. Lwów | prz. | 231 | | 130 | 810 |
| 251 | 622 | | 240 | odj. Lwów | prz. | 1220 | | — | 920 |
| 733 | 139 | | 7 8 | prz. Czerniowce | odj. | 703 | | — | 150 |
| 200 | 1000 | | 1020 | „ Jassy | „ | 1220 | | — | 5[illegible] |
| 725 | 600 | | 925 | „ Bukareszt | „ | 725 | | — | 915 |
| 935 | 1235 | | — | „ Konstancya | „ | 450 | | — | 140 |
| † 1030 | — | | — | „ Konstantynopol | „ | † 1000 | | — | — |
| 650 | 224 | | 938 | prz. Kraków | odj. | 838 | | 643 | 249 |
| 911 | — | | — | prz. Warszawa | odj. | 751 | | — | — |
| 217 | 1053 | | 556 | „ Wrocław | „ | 215 | | 1005 | 622 |
| 855 | 525 | | 1119 | „ Berlin | „ | 825 | | 442 | 1130 |
| 718 | 231 | | 1000 | odj. Kraków, dw. k. półn. | prz. | 818 | | 619 | 243 |
| 1222 | 645 | | 302 | prz. Przerów | odj. | 337 | | 124 | 1040 |
| 1228 | 651 | | 308 | odj. Przerów | prz. | 329 | | 116 | 1034 |
| 930 | 545 | | 950 | prz. Praga | odj. | 725 | | 620 | 1105 |
| 437 | 931 | | * 208 | „ Karlsbad | „ | 1150 | | * 225 | 714 |
| 345 | 940 | | 615 | prz. Wiedeń dw. k. półn. | odj. | 1215 | | 1005 | 750 |
| — | — | | 735 | odj. Wiedeń dw. k. połud. | prz. | — | | — | 945 |
| — | — | | 1105 | prz. Wenecya | odj. | — | | — | 445 |
| — | — | | 634 | „ Florencya | „ | — | | — | 910 |
| — | — | | 110 | „ Rzym | „ | — | | — | 230 |
| 825 (via Arricour, via Salzburg) / 825 | — | 1045 (Ostende-Express) / 830 (Orient-Express, via Delle) | 1000 | odj. Wiedeń dw. k. zach. | prz. | 720 | 525 (Ostende-Express) / 550 (Orient-Express, via Arricour) / 710 (via Delle) | 710 | 550 (via Arricour) |
| 531 | — | | 633 | prz. Zurych | odj. | | | 825 | |
| 1055 / 715 | — | 733 | 545 | „ Paryż | „ | 835 | 708 / 1235 | 845 | 1040 |
| — / — | — | 950 / — | — | „ Ostenda | „ | — | 446 / — / — | — | |
| 630 | 150 | | 900 | odj. Lwów | prz. | 755 | | 230 | 1020 |
| 555 | 714 | | 759 | prz. Kijów (via Podwołoczyska) | odj. | 814 | | 834 | 1119 |
| 818 | 824 | | 803 | „ Odessa (via Podwołoczyska) | „ | 814 | | 749 | 819 |
| 555 | 920 | | — | „ Kijów (via Brody) | „ | — | | 659 | 1119 |
| 1107 | 512 | | — | „ Wilno (via Brody) | „ | — | | 129 | 729 |

**Uwaga:** Pociągi p[illegible] oznaczone są tłustym drukiem. — Czas środnioeuropejski.

**Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.** Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.